

## TWARZE BEZPIEKI



**Józef Goldberg  
vel Jacek Różański  
(1907–1981)**

Urodził się w Warszawie w rodzinie inteligentnej (ojciec był redaktorem naczelnym żydowskiej gazety „Hajnt”). Działacz Związku Młodzieży Komunistycznej i Komunistycznej Partii Polski, absolwent wydziału prawa Uniwersytetu Warszawskiego (mógł poszczycić się znajomością trzech języków obcych), w latach 1929–1932 pracował jako aplikant sądowy w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie, a następnie w latach 1933–1936 jako aplikant adwokacki. W latach 1936–1939 praktykował jako adwokat w Warszawie. Po wybuchu II wojny światowej w latach 1939–1941 służył w NKWD w Kostopolu i we Lwowie, jak sam napisał w zyciorysie: „W 1940 r. zostałem wezwany do Lwowa, gdzie pracowałem w Oddziale Politycznym NKWD dla jeńców – Polaków z 1939 roku. Po rozpoczęciu działań wojennych 1941 r. wyjeżdżam wraz z NKWD ze Lwowa do Starobielska (obóz jeńców), stamtąd do Sarańska (Mordowska ASSR), poczem już zwolniony udałem się do Samarkandy”. Od lutego 1944 r. pracował w redakcji gazet 1 Armii Polskiej w ZSRR: „Na zachód” i „Zwycięzcy”.

Ukończył szkołę dla oficerów polityczno-wychowawczych, w resorcie od 9 września 1944 r. (w stopniu chorążego), od stycznia 1945 r. naczelnik wydziału w Departamencie I Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, tj. w kontrwywiadzie, a następnie kierownik sekcji VII w IV Samodzielnym Wydziale (Śledczym) MBP.

Od lipca 1947 r. na stanowisku dyrektora Departamentu Śledczego, jednocześnie szef grupy specjalnej zajmującej się tropieniem tzw. wrogów wewnętrznych w szeregach PPR. W orzeczeniu komisji MBP opiniującej wniosek nominacyjny na stanowisko dyrektora Departamentu Śledczego napisano: „Politycznych zastrzeżeń nie budzi. Stanowisku swemu odpowiada. Nie umie układać swych stosunków z dyrektorami innych departamentów”. Charakterystycznym dokumentem odnoszącym się do osobowości Różańskiego jest pismo jego zastępcy w Departamencie Śledczym, ppłk. Adama Humera, z 1 października 1950 r.: „Proszę o zwolnienie mnie z dotychczas zajmowanego stanowiska vice dyrektora Dep. Śl. i przeniesienie mnie na inne stanowisko, nie wymagające stałego obcowania z płk. Różańskim Józefem. (...) Przeszło pięćoletni okres współpracy z płk. Różańskim nacechowany stałym napięciem nerwowym rujnąco wpłynął na mój stan psychiczny, uniemożliwiający mi należyte wywiązywanie się z moich obowiązków służbowych”.

W opinii więźniów był wyrafinowanym sadystą, czerpiącym satysfakcję z fizycznego i psychicznego udrażniania ludzi. Mimo wysokiego stopnia służbowego i stanowiska w MBP wielokrotnie sam bił i znęcał się nad więźniami.

Został odwołany ze stanowiska dyrektora Departamentu Śledczego 25 lutego 1954 r., a następnie zwolniony z pracy w resorcie 5 marca 1954 r. „w trybie ustawowym z trzymiesięcznym wypowiedzeniem i wypłaceniem należności z tytułu odprawy. (...) Dopiero pod koniec 1959 r. ówczesny minister Spraw Wewnętrznych wydał zarządzenie, na mocy którego – po upływie pięciu lat od chwili rozwiązania stosunku służbowego ze mną w trybie normalnym – zmienił tryb zwolnienia mnie ze służby w 1954 r. na zwolnienie w trybie dys-

cyplinarnym” – pisał w 1973 r. Różański, domagając się przyznania mu resortowych świadczeń emerytalnych.

Zanim został aresztowany w listopadzie 1954 r., zdążył jeszcze pełnić funkcję dyrektora w Polskim Radiu i Telewizji (łącznie trzy miesiące – od kwietnia do lipca 1954 r.), a następnie także dyrektora w Państwowym Instytucie Wydawniczym (łącznie przez 8 miesięcy – od lipca 1954 r. do marca 1955 r.). Aresztowany dopiero 8 XI 1954 r. osadzony został w więzieniu na Mokotowie, które wcześniej w części sam nadzorował. Podczas przesłuchań przed komisją kontroli partyjnej tak podsumowywał swoją pracę w resorcie: „Zarzuty wysunięte w stosunku do mnie o zmuszaniu aresztowanych do składania kłamliwych zeznań, o robieniu sprawy na fałszywych materiałach – są makabryczne. Tego rodzaju praca byłaby prowokacyjną robotą. (...) Czy biliśmy w śledztwie? Otrzymałem dużo pobitych ludzi, ich nie obchodziło, kto ich bił, dlatego nie można wyciągać wniosku, że skarżący się byli bici właśnie przez Departament Śledczy. Nasze śledztwo, jako system, bicia nie uznawało. Tysiące ludzi, którzy przeszli przez Mokotów, nie było bitych. W jaki sposób doszliśmy do bicia, znęcania się nad aresztowanymi? Dawniej stosowaliśmy metodę bicia do wrogów, stosowaliśmy nie jako system. Biliśmy w 1945 r., w 1947 r. już tego nie robiliśmy. (...) Był stosowany system przymusu. On się zaczął wówczas, kiedy znaleźliśmy się w sytuacji, że nie wiedzieliśmy jak pracować. (...) Ja sam biłem. Robiliśmy to, bo nam się zdawało, że poprzez bicie wyjdziemy na coś, bośmy nie mieli sił, bośmy nie wiedzieli jak z tego wyjść. (...) Robiliśmy otwarcie szereg skandalicznych rzeczy, robiłem ja sam, biłem po twarzy i nie tylko po twarzy. Robiłem to z głębokim przeświadczeniem, że to są wrogowie. Szereg pracowników przyniosło doświadczenie bicia z prowincji. (...) Przysiadł do nas przywędrowały, wiedziałem o ich stosowaniu, tolerowałem to. Plucie w twarz stosowałem. (...) Doszło do pewnej degeneracji, do pewnego sadyzmu u niektórych pracowników, u mnie sadyzmu nie było. (...) Dziś też byśmy bili terrorystów. Ale tolerowałem nie tylko bicie przy terrorze, bito w szeregu wypadków, kiedy nie trzeba było tego robić. Przebywałem w systemie bicia, bito się od chwili złapania bandyty. Ja powinienem był się temu przeciwstawić, ode mnie można było tego wymagać, przecież ja się uczyłem, czytałem dużo. Rozumiałem, że przyszli do nas do pracy młodzi chłopcy, że poza szczególnymi wypadkami nie wolno było bić. Nie widzieliśmy proporcji między walką o naród a walką z wrogiem. (...) Do nas przyszło wiele elementu z okresu okupacji, przynieśli oni obce metody, które były częstokroć stosowane, ale dowiadywałem się o nich pobocznie. Ponośzę za to odpowiedzialność, że nie reagowałem, znieczuliłem się. Skutek był taki, że kiedy walczyłem z biciem, to stosowali szereg innych metod, które uważano za półśrodki – a były one gorsze niż bicie – rугanie, poniżanie godności ludzkiej, stójki, przysiadki, podnoszenie nóg i rąk. Metody wynikające z walki z biciem dawały pole do wymysłów, do sadyzmu”.

Pierwsza sprawa o nadużywanie władzy i łamanie praworządności socjalistycznej zakończyła się 23 grudnia 1955 r. wyrokiem skazującym, przy zastosowaniu amnestii z 22 listopada 1952 r., na śmiesznie niski wyrok – 3 lat i 4 miesięcy. Najprawdopodobniej do sprawy Różańskiego już by nie powrócono. Do „rozliczenia” pozostał jednak wątek jego zaangażowania w działalność grupy specjalnej i represjonowania działaczy komunistycznych – w tym z najbliższego otoczenia Władysława Gomułki, czego ówczesny I sekretarz nie zamierzał tak łatwo wybaczyć. Józefowi vel Jackowi Różańskiemu wytoczono więc drugi proces – wspólny z Anatolem Fejginem i Romanem Romkowskim. W jego efekcie 11 listopada 1957 r. skazany został na 14 lat więzienia. W sumie przebywał w nim jednak tylko 7 lat.

Po wyjściu z więzienia pracował w Mennicy Państwowej (od kwietnia 1965 r. do października 1972 r.). Odznaczony Krzyżem Grunwaldu II i III Klasy, Odrodzenia Polski IV i V Klasy, Złotym Krzyżem Zasługi. Zmarł w Warszawie.

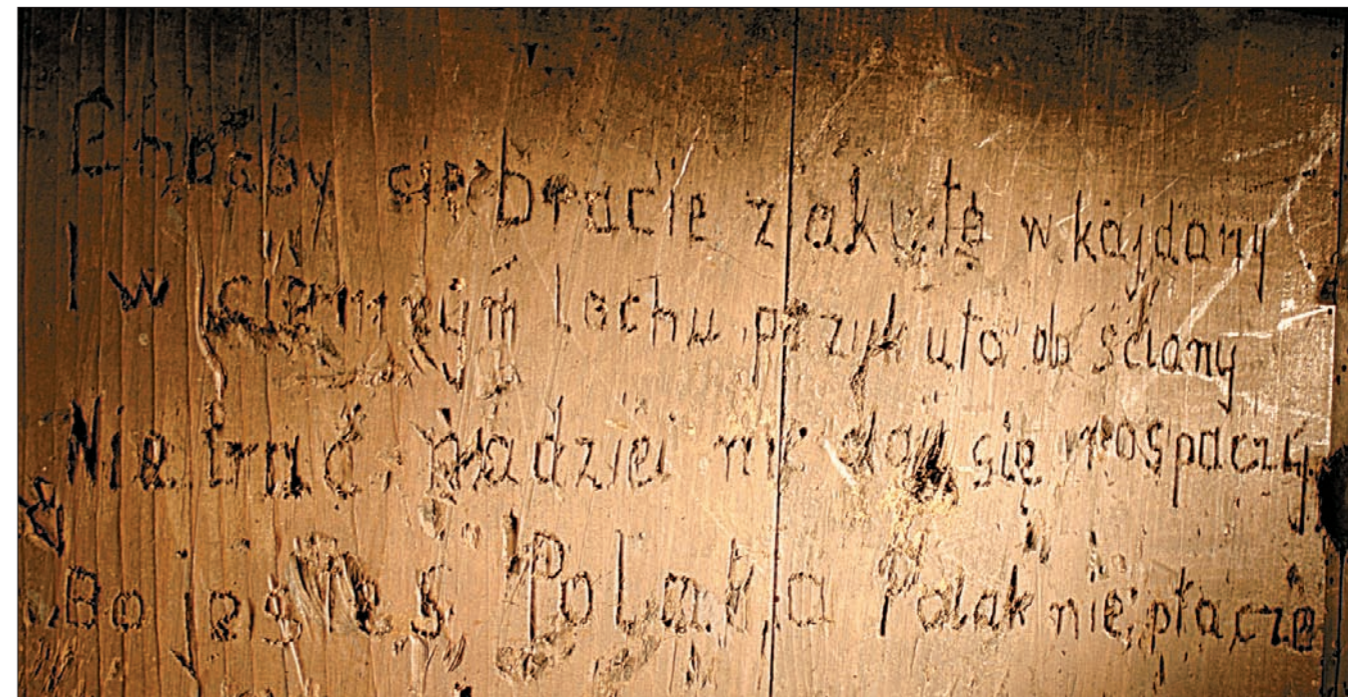
oprac. dr Tomasz Łabuszewski

## Dodatek historyczny IPN

Nasz Dziennik 5/2007



## Zbrodnie komunistów – pamiętajmy



„Choćby cię bracie zakuto w kajdany i w ciemnym lochu przykuto do ściany, nie trać nadziei, nie daj się rozpaczyc, bo jesteś Polak, a Polak nie płacze” – napis wyrzyty na drzwiach celi Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie

W comiesięcznym cyklu prezentującym dorobek badawczy Instytutu Pamięci Narodowej ukazały się dotąd 4 numery: Żolnierze Wykłęci („Nasz Dziennik”, 29.06.2007), Zagłada Kresów („Nasz Dziennik”, 27.07.2007), Instalowanie systemu komunistycznego („Nasz Dziennik”, 31.08.2007) i Drogi inteligencji w PRL („Nasz Dziennik”, 28.09.2007). W następnych edycjach przedstawimy kolejne tematy z dziejów Polski lat 1939-1956, m.in. Polskie Państwo Podziemne oraz zagadnienie kolaboracji z okupantem. Piąty numer dodatku traktuje o więzieniach, obozach i innych miejscach represji, w których sowieccy i rodzimi komuniści dokonywali zbrodni na Polakach. Nie wszystkie ślady swojej działalności zdolali zatrzeć – warto je rozpoznać, pogłębić pamięć o ofiarach.

**Dr Tomasz Łabuszewski**

Program

## „Śladami zbrodni”

Od kilku lat w większości oddziałów Instytutu Pamięci Narodowej prowadzone są badania nad historią komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. Ich plan to szereg monografii Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa oraz książki dotyczące konkretnych działań operacyjnych. W toku swoich prac historycy IPN starali się konfrontować informacje zawarte w dokumentacji resortowej ze stanem faktycznym w terenie – stykając się w ten sposób z miejscami wykorzystywanymi przez bezpiekę do stosowania represji.

Doświadczenia wynikające z lustracji owych miejsc zbrodni były niejednokrotnie szokujące. Okazywało się bowiem, iż w wielu byłych siedzibach powiatowych i wojewódzkich urzędów oraz placówkach NKWD z lat 40. zachowały się ślady tzw. substancji zabytkowej. Składał się na nią przede wszyst-

kim wystrój aresztów – piwnicznych cel, karcerów, drzwi z judaszami, specjalnymi zamkami, podwójnymi kratami w oknach, a także – co szczególnie cenne – inskrypcje wykonane przez więźniów na drzwiach, futrynach i ścianach cel.

Dokończenie na s. 11

DODATEK PRZYGOTOWUJE BIURO EDUKACJI PUBLICZNEJ IPN.

Zdjęcia pochodzą z Archiwum IPN.

Redaktorzy:

dr Krzysztof Kaczmarski, krzysztof.kaczmarski@ipn.gov.pl (Rzeszów 017 860 60 25)

Romuald Niedzielko, romuald.niedzielko@ipn.gov.pl (Warszawa 022 431 83 73)

www.ipn.gov.pl

ADRES DO KORESPONDENCJI:  
DODATEK IPN DO „Naszego Dziennika”  
UL. TOWAROWA 28, 00-839 WARSZAWA

SPRZEDAŻ WYDAWNICTW IPN: TEL. (022) 581 88 72



## Dr Tomasz Łabuszewski

## Program

## „Śladami zbrodni”

Dokończenie ze s. 1

Niektóre lakoniczne w zapisie – ograniczone do imion i nazwisk połączonych z datami aresztowań oraz dowodami winy – „za AK”, „za niepodległą Polskę” i informacjami o wyrokach; inne, o wielkim ładunku emocjonalnym, ukazujące dramaty przebywających tam ludzi, typu: „Jezu, wyratuj”, łączone bardzo często z symbolami religijnymi. Uzupełniają je typowe kalendarze kreskowe odmierzające utraconą – niekiedy już na zawsze – wolność, oraz dłuższe sentencje w rodzaju: „Tu siedzieli zamknięci w grobie za życia” czy: „Choćby Cię, bracie, zakuto w kajdany, i w ciemnym lochu przykuto do ściany, nie trać nadziei – nie daj się rozpaczy, bo jesteś Polak – a Polak nie płacze”.

Ślady te, z całą pewnością stanowiące dziedzictwo ogólnonarodowe, winny były być z urzędu chronione prawem. Tymczasem owym znaleziskom towarzyszyła jeszcze bardziej szokująca kon-

statacja o towarzyszącej im powszechnej w zasadzie obojętności. Fakt, iż przez kilkadziesiąt lat zarówno komunistyczne władze partyjne, jak i kierownictwo resortu bezpieczeństwa nie zadbały o skuteczne zatarcie śladów swoich zbrodni, nie powinien budzić większego zdziwienia. Fakt ten da się też stosunkowo łatwo wytłumaczyć trwałym przeświadczeniem o wiecznym sprawowaniu władzy przez „siłę przewodnią” i jej „zbrojne ramie”. Jednak stosunek władz Polski niepodległej do owych miejsc i ich roli w budowaniu pamięci historycznej polskiego społeczeństwa zdziwienie takie budzić musi. Paradoksalnie rzecz biorąc, największe zniszczenia owej substancji zabytkowej dokonały się bowiem właśnie po 1989 r. – w wyniku zaradności nowych właścicieli, połączonej z historyczną amnezją i zwyczajną głupotą.

Czy miejsca te nie zasługują na trwałe miejsce w historii Polski? Czym różnią się od miejsc kaźni

z okresu okupacji niemieckiej? Czy ranga katowni przy ul. Rakowieckiej w Warszawie nie jest równa Pawiakowi, na terenie którego od dawna funkcjonuje placówka muzealna odwiedzana licznie przez młodzież? Jakże jest miejsce zbrodni komunistycznych, katów i ich ofiar na drodze do odzyskania przez Polskę niepodległości? To tylko garść pytań, jakie wypada zadać w tej – co najmniej kłopotliwej – sytuacji.

Mając na uwadze dramatyczny stan owych znalezisk, Instytut Pamięi Narodowej uruchomił program centralny pod nazwą „Śladami zbrodni” (realizowany przez wszystkie 11 oddziałów), którego podstawowym celem jest przynajmniej wykonanie dokumentacji fotograficznej i filmowej – w pierwszym rzucie siedzib 19 wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa, 289 – powiatowych, 179 więzień, 41 ośrodków pracy więźniów oraz bliżej nieokreślonej liczby placówek Głównego Zarządu Informacji Wojska Polskiego. Projekt ma też w założeniu otworzyć dyskusję dotyczącą przyszłości owych miejsc, uwrażliwić na tę szczególnie bolesną, ale też niezwykle ważną problematykę nauczycieli i starszą młodzież – zachęcić, by poszukiwali świadectw w obrębie swoich „małych ojczyzn”, które, jak widać, do dzisiaj kryją w sobie wielkie niespodzianki. Efekty prowadzonych przez IPN od wielu miesięcy badań upublicznione zostaną w końcu października 2007 r. na stronie internetowej [www.slady.ipn.gov.pl](http://www.slady.ipn.gov.pl).

## Dr Tomasz Łabuszewski

## Resort bezpieczeństwa w Warszawie



W kazamatach komunistycznej bezpieki wymordowano po wojnie tysiące polskich patriotów

**Warszawa, która poprzez rozliczne akty oporu z okresu okupacji niemieckiej, a przede wszystkim w trakcie 63 dni walk powstańczych, udowodniła swoje przywiązanie do patriotyzmu i niepodległości, musiała choćby z tego powodu stać się obiektem szczególnego zainteresowania sowieckiego i polskiego resortu bezpieczeństwa.**

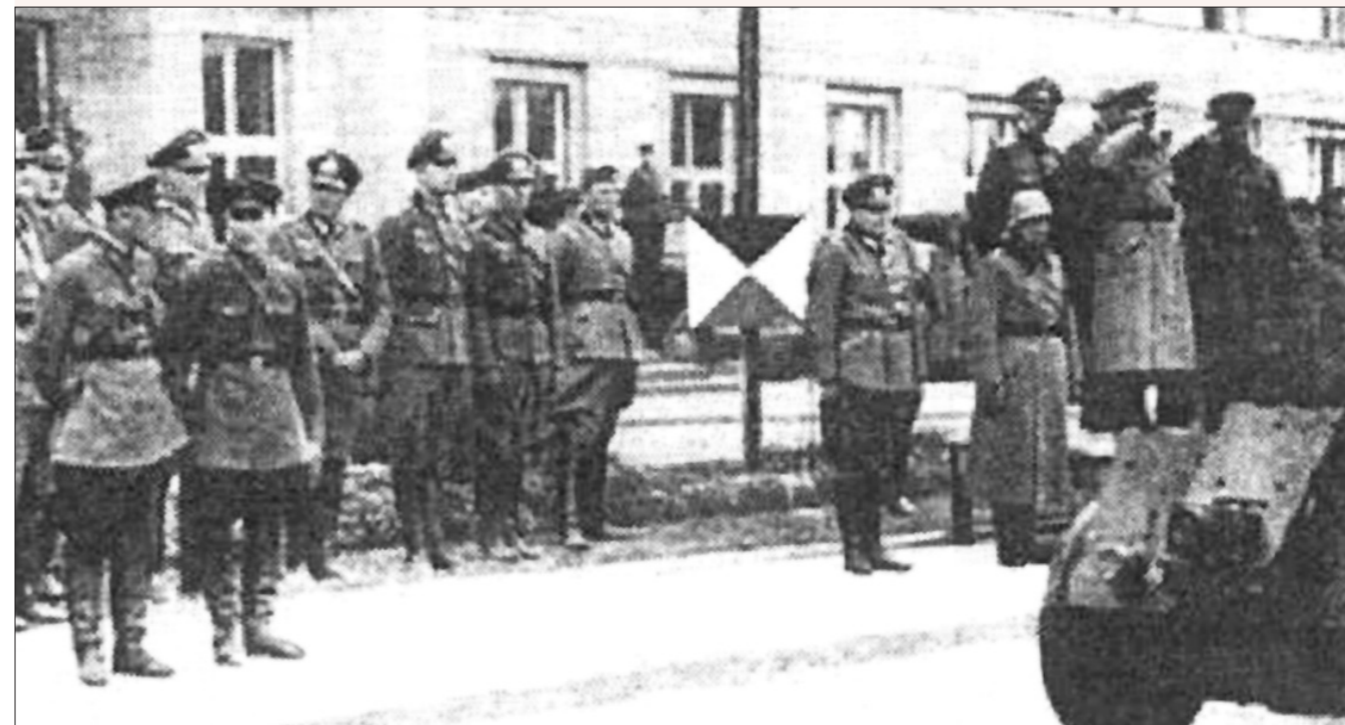
Już w drugiej połowie września 1944 r., na zdobytej dopiero co Pradze, NKWD zaczęło tworzyć swoje przyczółki, zajmując budynki w kluczowych pod względem strategicznym miejscach (m.in. na zapleczu ocalałego dworca Warszawa Wileńska). Poza siedzibą dyirekcji generalnej PKP (przy ul. Wileńskiej 2/4) były to: Szpital Praski pw. Przemienienia Pańskiego oraz część budynku liceum im. Władysława IV znajdująca się od strony ulicy Jagiellońskiej 38 (według niepotwierdzonych świadectw znajdować się tam miał także sowiecki trybunał wojskowy). Zwłaszcza ta ostatnia lokalizacja jest szczególnie interesująca, głównie poprzez fakt blisko rocznej koegzystencji szkoły, w której odbywały się normalne zajęcia młodzieży, z placówką sowiecką o ewidentnie represyjnym charakterze.

Główną kwaterę dowództwo NKWD w Polsce założyło również niedaleko wymienionych obiektów – przy ulicy Strzeleckiej 8 (róg Środkowej). Tam do wiosny 1945 r. znajdowała się główna siedziba gen. Iwana Sierowa, tam też kilka numerów dalej znajdowało się dowództwo głównego odwodu operacyjnego sowieckiego aparatu bezpieczeństwa w mieście – tzn. najprawdopodobniej jednego batalionu z 2. pułku Zbiorczej Dywizji Wojsk Wewnętrznych NKWD, przemianowanej następnie na 64. Dywizję. Na czas obecności Sowietów ul. Strzelecka została całkowicie zamknięta – a w poprzek jezdni stanęły zasieki z drutu kolczastego. Podejścia pod kwatery pilnowali uzbrojeni żołnierze.

Poza Strzelecką obecność Sowietów na „wyzwolonej” Pradze widoczna była jeszcze przy Jagiellońskiej 17, 28, 34, Targowej 76, Zamojskiego 43, Kawęczynskiej 12, Otwockiej 3. Przez kilka miesięcy w gestii sowieckiej znajdował się także były

## Z kalendarza polskiego

## Październik 1939 r. – początki sowietyzacji Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej



FOT. ARCH.

W dniach 1-2 października 1939 r. w rejonie Janowa Lubelskiego kapitulowała przed Armią Czerwoną jedna z ostatnich dużych formacji Wojska Polskiego – 8-tysięczne zgrupowanie płk. Tadeusza Zieleniewskiego. Walkę z Sowietami kontynuowały mniejsze oddziały, niektóre z nich zostały rozbite przez Sowietów dopiero wiosną roku następnego.

Nie czekając na ostateczne rozprawienie się z Wojskiem Polskim, Sowietci podjęli działania, które miały zalegalizować agresję. Zgodnie ze scenariuszem opracowanym przez Stalina i kierownictwo Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), włączenie okupowanych terenów w skład Związku Sowieckiego miało nastąpić „zgodnie z wolą mieszkańców”.

22 października odbyły się wybory do tzw. Zgromadzeń Ludowych Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy. Kim byli kandydaci do tych organów przedstawicielskich? Kto miał zdecydować o losach Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej?

Wszyscy kandydaci zostali wyselekcjonowani przez okupanta, często byli wręcz „przywiezieni w teczce” ze Związku Sowieckiego. Zgodnie z obowiązującą doktryną byli przedstawicielami „mas pracujących miast i wsi”, „upośledzonych w pańskiej Polsce”. W grupie tej znaleźli się m.in.: robotnicy rolni i wyrobnicy (przedstawiciele biedoty wie-

skiej), robotnicy, chałupnicy i służący, sympatyzujący z komunistami przedstawiciele inteligencji. Świadkowie tamtych wydarzeń wspominają również o przypadkach kandydowania pospolitych przestępców, którzy przez sam fakt pobytu w polskim więzieniu zostali uznani przez Sowietów za ofiary „klasy burżuazyjno-obszarniczej”. Istotne znaczenie miała również narodowość kandydatów: na 1482 delegatów do Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Ukrainy Polacy stanowili 3%; na 927 delegatów do Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Białorusi – 14%.

Wyborczą farsę dopełnił przebieg głosowania: przymus uczestnictwa w wyborach, zmuszanie do głosowania „bez skreśleń”, brak tajności. W wielu wypadkach dochodziło do ostentacyjnego fałszowania wyników poprzez niszczenie zawartości urn przed przeliczeniem głosów. Według oficjalnych danych frekwencją w wyborach do Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Ukrainy miała wynieść 92,8%, a poparcie dla kandydatów niemal 91%; do Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Białorusi wskaźniki te wyniosły odpowiednio – 96,7% i 90,2%.

Zgromadzenia zebrały się tylko raz: 26-28 października 1939 r. we Lwowie obradowało Zgromadzenie Ludowe Zachodniej Ukrainy; zaś 27-29 października w Białymstoku Zgromadzenie Ludowe

Zachodniej Białorusi. Posiedzenia były starannie wyreżyserowane. Referenci i dyskutanci atakowali państwo polskie, zarzucając mu terror, wyzysk i ucisk narodowy. Z ust delegatów padały apele o fizyczne rozprawienie się z polskimi „faszystami”, „krwiopicjami” i „wyzyskiwaczami”. Oba zgromadzenia uznały się za reprezentację wszystkich mieszkańców na terenach zajętych przez Armię Czerwoną i podjęły „uchwały” o konfiskacie i nacjonalizacji majątków ziemskich oraz o nacjonalizacji banków i wielkiego przemysłu.

Najistotniejszą z decyzji była, skierowana do Rady Najwyższej ZSRS, „prośba” o przyjęcie w skład białoruskiej SRS i ukraińskiej SRS. Obradująca w dniach od 30 października do 2 listopada 1939 r. Rada Najwyższa ZSRS oczywiście przychyliła się do prośby „reprezentantów mas pracujących miast i wsi”. Zagrabione tereny zostały włączone w skład republik sowieckich. Fakt ten miał istotne znaczenie, bowiem zapowiadał wprowadzenie sowieckich struktur administracyjnych i norm prawnych. Rozpoczęła się przyspieszona sowietyzacja Kresów Wschodnich, której elementem było m.in. nadanie mieszkańcom okupowanych terenów obywatelstwa sowieckiego (29 XI 1939 r.).

oprac. Tomasz Bereza, IPN Rzeszów



# SYLWETKI NIEZŁOMNYCH

**Lech Karol Neyman (1908-1948)**  
– żołnierz, działacz niepodległościowy, członek poznańskiej struktury Narodowych Sił Zbrojnych. Ofiara komunistycznego wymiaru niesprawiedliwości.

Urodził się w Poznaniu jeszcze jako poddany cesarstwa niemieckiego, uczniem gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu był już jako obywatel państwa polskiego. W latach 1927-1931 studiował na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego, otrzymując dyplom i tytuł magistra prawa. W okresie studiów był członkiem Korporacji Helionia, Bratniej Pomocy oraz tajnej organizacji akademickiej „Orzeł Biały” i Obóz Wielkiej Polski (OWP). W latach 1931-1932 służył w Szkole Podchorążych Rezerwy w Jarocinie, którą ukończył w stopniu plutonowego piechoty. Odbił praktykę w 57. Pułku Piechoty. W 1938 roku został porucznikiem.

W rozłamie w akademickiej organizacji „Orzeł Biały” poparł frakcję narodowo-radykalną, która w późniejszym czasie utworzyła Obóz Narodowo-Radykalny i tajną Organizację Polską (OP). Po delegalizacji ONR działał w konspiracyjnej grupie poznańskiej kierowanej przez Przemysława Warمیńskiego. Aresztowany wraz z członkami poznańskiego oddziału ONR, został przez sąd uniewinniony. W latach 1934-1939 był aplikantem w Oddziale Prokuratury Generalnej w Poznaniu.

W okresie międzywojennym należał do najwybitniejszych działaczy sportowych poznańskiego środowiska akademickiego. Był m.in. założycielem w Puszczykowie k. Poznania wielosekcyjnego klubu sportowego „Huragan”, członkiem sekcji tenisowej AZS Poznań, działał także w Zarządzie AZS Poznań, będąc w latach 1930-1931 jego pierwszym wiceprezesa.

Zmobilizowany 24 VIII 1939 r., objął stanowisko drugiego adiutanta dowódcy 56. Pułku Piechoty; podczas kampanii wrześniowej 1939 r. walczył w bitwie nad Bzurą. W czasie walk w Puszczy Kampinoskiej został ciężko ranny (26 ran i odłamków). „W leśnej walce na bagnety i granaty ręczne – wspominał – zostałem ciężko ranny, pozostawiony swojemu losowi i po przeleżeniu przez przeszło dobę (...) próbowałem nawet pelen rozpacz popelnąć samobójstwo, niestety pistolet dwa razy odmówił posłuszeństwa”. Uratowany przez polskich żołnierzy, został przewieziony do Modlina, a następnie do Legionowa; jako inwalida został zwolniony z niewoli niemieckiej.

W czasie okupacji należał do konspiracyjnej grupy „Szańca”, wywodzącej się ze struktur przedwojennego ONR „ABC”. W początkowej fazie okupacji w związku z licznymi operacjami nie angażował się czynnie w działalność konspiracyjną, podczas rekonwalescencji rozpoczął natomiast studia nad polsko-niemieckimi stosunkami geopolitycznymi. Po utworzeniu Narodowych Sił Zbrojnych był szefem Wydziału Zachodniego w strukturach administracyjno-politycznej Służby Cywilnej Narodu, nadzorował też kwestie ziem zachodnich z ramienia tajnej struktury OP.

Swoją myśl polityczną przedstawił w broszurach konspiracyjnych: „Polska po wojnie” (1941), „Szaniec Bolesławów” (1941) oraz „Likwidacja niemieczyzny na ziemiach zachodnich” (1942-1943), które zostały zaliczone



FOT. ARCH. IPN

do najważniejszych osiągnięć programowych Obozu Narodowego.

W pracy „Szaniec Bolesławów” czytamy m.in.: „Przyszła chwila, w której gotując się do odebrania Niemcom Kalisza i Płocka, Poznania i Gdyni musimy także przygotować się do odebrania Szczecina i Wrocławia, Rugii i Głogowa (...) w imię elementarnej samoobrony odsuniemy najdalej i stanowczo niebezpieczeństwo ich [Niemców] powrotu na szlak margrabiów brandenburskich, na szlak rabunku, który poprzez ziemie, gdzie jesteśmy sprzed wieków, sięgnął przy użyciu naiwnych lub cynicznych uzasadnień, od Odry aż po Warszawę (...) Niemcy do Polski i na tereny, po które sięgamy jako zrabowaną nam własność, wdarli się przemocą, gwałtem i zbrodnią, a więc w złej wierze, przeto żadnych praw do pozostawiania na tych polskich i słowiańskich ziemiach nie nabyli przez zasiedzenie”.

W broszurze „Polska po wojnie” przedstawił wojenne koncepcje ustrojowe i gospodarcze: „Jeśli świat liberalny i socjalistyczny wysuwał prawo strajków, anarchii, wyżycia się i życia ułatwionego, to nie będzie demagogią, jeśli ruch narodowy (...) wysunie prawo do pracy jako podstawowe prawo człowieka”.

Koncepcje Neymana były rozwijane w narodowej prasie konspiracyjnej. Sam redagował pismo „Naród i Wojsko”. Pełnił także funkcję członka zespołu sędowniczo-badawczego przy Inspektoracie Ziem Zachodnich NSZ. Od października 1943 r. był członkiem gremium kierowniczego OP – Komitetu Politycznego. Przed Powstaniem Warszawskim przeniósł się do Częstochowy. Od września 1944 r. znów stał się żołnierzem – komendantem Okręgu Krakowskiego NSZ (części NSZ niescalonej z Armią Krajową). Po wkroczeniu komunistów, od lutego do czerwca 1945 r. organizował Obszar Zachodni OP, w kwietniu 1945 r. został komendantem Okręgu Pomorze NSZ z siedzibą w Poznaniu. W tym samym czasie współorganizował Śląską Radę Polityczną Okręgu VII NSZ. Po przybyciu do Poznania rozpoczął wspólnie ze Stanisławem Kasznicą budowanie struktury politycznej pod nazwą Obóz Narodowy oraz organizacji studenckiej – Pokolenie Polski Niepodległej.

Podczas dekonspiracji wojskowej struktury NSZ w Poznaniu uniknął aresztowania. Tropiony przez UB kontynuował działalność konspiracyjną. Pozostał bliskim współpracownikiem Stanisława Kaszniczy, który został Komendantem Narodowych Sił Zbrojnych. 15 lutego 1947 r. został aresztowany przez funkcjonariuszy Departamentu III Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Po rocznym ciężkim śledztwie, szczególnie dotkliwym dla inwalidy (8 odłamków z kampanii wrześniowej, niedowład stopy, częściowa głuchota lewego ucha), w dniach 11 lutego – 2 marca 1948 r. był sądzony przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie. „Główne «asy» tej sprawy – czytamy w notatce prasowej z 1948 r. – to rzecz jasna ludzie z »lepszej sfery«: dwóch adwokatów, jeden kupiec. Żaden z oskarżonych nie splamił swych rąk pracą fizyczną. Ale za to splamili je bratobójstwem i pieniędzmi za zdradę (...). Ten proces wskazuje, że Polska oczyszcza się ze zgnilizny i zdrady, która przeszkadza nam w spokojnej pracy”. Wyrok w tej sprawie mógł być tylko jeden – kara śmierci. Lech Karol Neyman został stracony 12 maja 1948 r. w Warszawie, w więzieniu przy ul. Rakowieckiej. Miejsce pochówku pozostaje nieznane. Dopiero w 2004 roku nastąpiła jego rehabilitacja i unieważnienie wyroku śmierci.

oprac. Rafał Sierchula, IPN Poznań

niemiecki obóz pracy w Rembertowie oraz więzienie w byłych koszarach przy ulicy 11 Listopada. W zasadzie brak w owym czasie na terenie prawobrzeżnej Warszawy placówek polskiego aparatu bezpieczeństwa, które „gnieździły się” w nieodległym Otwocku i musiały cierpliwie czekać na pozwolenie zorganizowania swoich siedzib. Nastąpiło to faktycznie dopiero w lutym 1945 roku, kiedy w odebranym Cerkwi prawosławnej budynku przy Cyryla i Metodego 4 rozpoczął funkcjonowanie Miejski Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, a w nieodległym budynku przy Sierakowskiego 7 zainstalowała się przejściowo centrala Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

Przesunięcie na zachód linii frontu, będące wynikiem ofensywy styczniowej 1945 roku, spowodowało, iż cała stolica Polski znalazła się w rękach sił komunistycznych. Fakt, że większą jej część stanowiły gruzi, nie miał dla kierownictwa resortu bezpieczeństwa większego znaczenia. Już 18 stycznia 1945 r. wysłano pierwszych funkcjonariuszy celem przejęcia ocalałych obiektów nadających się do wykorzystania. Poza 17 komisariatami, istniejącymi już w końcu miesiąca, resort zorganizował 3 placówki UB: Północ, Południe i Zachód, będące – co warto podkreślić – ewenementem w strukturze polskiego aparatu bezpieczeństwa. Podległe urzędowi stołecznemu przy ul. Cyryla i Metodego, stanowiły one de facto miniurzędy miejskie z obsadą od kilkunastu do 23 funkcjonariuszy.

Pierwszy znajdował się na rogu ulic Górczewskiej 20 i Płockiej. „Jest to dom pożydowski – pisał w raporcie kierownik Urzędu Bezpieczeństwa Warszawa Miasto por. Grzegorz Łanin – wykończony przez Niemców, otoczony murem, stoi samotnie, posiada dobre warunki do urzędzenia aresztu. Są tam dwa garaże. Obecnie trwa akcja wysiedlania mieszkańców, którzy nieprawie go zajęli”.

Kolejny zlokalizowano przy ul. Grażyny: „Dom jednopiętrowy na Mokotowie położony przy ulicy,



FOT. A. KULESZA

W tym budynku, u zbiegu ulicy Jagiellońskiej i alei Solidarności, znajdowała się jedna z pierwszych placówek NKWD w Warszawie

otoczony murem, całość zamknięta w sobie. Doskonale się nadaje dla nas. Również remont niewielki”. Trzeci z typowanych przez Łanina obiektów – przy ulicy Bytomskiej 1 na Żoliborzu – mimo że bardzo zachwalany, posiadał bowiem sutereny nadające się na areszt – z niewiadomych powodów nie został zajęty. Na potrzeby placówki Północ przejęto za to willę znajdującą się przy ulicy Pogonowskiego 12.

Wymienione komisariaty oraz urzędy stanowiły jednak tylko podstawę, na której opierał się komunistyczny system aparatu represji. Uzupełniały go: urząd śledczy z własnym aresztem przy ulicy Wilczej 58, więzienie przy ulicy Rakowieckiej, siedziba MBP przy Koszykowej, obóz pracy MBP zorganizowany na terenie byłego obozu hitlerowskiego

przy ulicy Gęsiej.

Dokonując przeglądu sił podległych MBP, trzeba wspomnieć jeszcze o dowództwie Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, znajdującym się przy Rakowieckiej, róg Puławskiej oraz o Komendzie Głównej MO kwaterującej w byłym Instytucie Higieny przy ul. Karowej (na której zajęto zresztą także inne budynki pod kwatery dla batalionu operacyjnego stanowiącego główny odwód operacyjny tej formacji). W ramach podobnego odwodu na terenie Warszawy stacjonowały jeszcze dwa bataliony KBW – jeden w budynkach u zbiegu ulicy Leszno i Żelaznej, drugi – w gmachu Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego na Bielanych.

Kończąc ów krótki przegląd agend polskiego komunistycznego aparatu represji, nie sposób nie wspomnieć o wojskowym pionie bezpieki (Głównym Zarządzie Informacji) ulokowanym przy ulicy Chałubińskiego z placówkami na Wawelskiej i Waryńskiego, a także o tajnych placówkach NKWD przy ulicy Marszałkowskiej i Wilczej 29 oraz pododdziałach ze wspomnianego już wcześniej 2. pułku 64. Dywizji NKWD, które obsadzały najważniejsze budynki i linie komunikacyjne (przede wszystkim mosty, na których ustawione były punkty zaporowe). Warto przytoczyć fragment jednego z meldunków Delegatury Sił Zbrojnych z 1945 r. na temat nasycenia siłami bezpieczeństwa miasta powracającego dopiero do życia: „Pod stałą obserwacją znajdują się: wyloty mostu pontonowego i na Karowej, cała Marszałkowska, Puławska, silnie obstawiony jest róg Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej, aż do Poznańskiej i cała Nowogrodzka, aż do Placu Trzech Krzyży. (...) Powtarzają się wciąż wypadki aresztowań przy wsadaniu i wysiadaniu z EKD na końcowym przystanku przy Marszałkowskiej. W rejonie tym nie należy się pokazywać pod żadnym pozorem. (...) Bardzo silna obserwacja prowadzona jest w restauracji i hotelu Polonia. Każda osoba poddawana jest inwigilacji. Przy stolikach podstulch”.



Ulica Cyryla i Metodego 4 – dawna siedziba warszawskiego Miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego



Michał Kalisz, IPN Rzeszów

## Trzebuska i Turza



Ekshumacja w lesie turzańskim (1990 rok)

W ostatnich dniach lipca 1944 r. wojska sowieckie I Frontu Ukraińskiego wkroczyły na tereny Rzeszowszczyzny. Na mocy porozumienia z 26 lipca 1944 roku między PKWN a rządem ZSRS, na zajmowanych przez Armię Czerwoną ziemiach polskich znajdujących się strefie działań wojennych, położonych na zachód od tzw. linii Curzona, „władza najwyższa i odpowiedzialność we wszystkich sprawach dotyczących prowadzenia wojny” koncentrować się miały „w ręku wodza naczelnego wojsk sowieckich”, tj. Stalina. Oznaczało to, iż ludność polska – zarówno osoby cywilne, jak i żołnierze AK – na tych terenach podlegała jurysdykcji sowieckich sądów wojskowych.

Z chwilą wkroczenia Armii Czerwonej dowództwo Podokręgu AK Rzeszów przystąpiło do realizacji planu „Burza”. Pomimo pomocy, jakiej Armia Krajowa udzieliła Sowietom, przekazując im informacje o rozlokowaniu wojsk niemieckich oraz współdziałając w walce z Niemcami, ujawnieni i zdekonspirowani żołnierze AK bardzo szybko stali się obiektem represyjnych działań sowieckiego kontrwywiadu wojskowego „Smiersz” oraz NKWD. Aresztowani akowcy trafiali m.in. do obozu we wsi Trzebuska nieopodal Sokolowa Małopolskiego.

Na podstawie relacji świadków ustalono, że obóz w Trzebusce funkcjonował od 15 sierpnia do połowy listopada 1944 roku. Był to obóz przejściowy, w którym aresztowanych przetrzymywano przez krótki

czas. Obóz zlokalizowany był na pastwisku gminnym w Trzebusce. Załogę obozu stanowili funkcjonariusze NKWD podlegający jednostce stacjonującej przy sztabie I Frontu Ukraińskiego Iwana Koniewa. Więźniami obozu w Trzebusce byli w przeważającej liczbie Polacy, żołnierze Armii Krajowej (w tym akowcy z terenu Obszaru Lwowskiego), którzy szli na odsiecz powstańczej Warszawie i w drodze zostali schwytani i rozbrojeni, a także osoby cywilne. Wśród więźniów obozu byli również dezercy z „ludowego” Wojska Polskiego oraz żołnierze sowieccy.

Sąd znajdujący się w obozie orzekał różnie: skazani byli przymusowo kierowani do armii Berlinga, na wywózki w głąb ZSRS lub otrzymywali karę śmierci. Straceń dokonywano w lasach Turzy oddalonej o 3 km od Trzebuski.

Teren pastwiska, na którym znajdował się były Dom Spółdzielczy, ogrodzono drutem kolczastym i wykopano 5 ziemianek wielkości 6 na 4 metry i głębokości 2 metrów. Ściany boczne ziemianek wyłożono drewnianymi okraglakami, a stropy, które lekko wystawały nad ziemię, nakryto dachem z desek przysypanych warstwą ziemi. Wejścia do nich prowadziły przez założone w stropach kłapy, włady uchylane do góry; aby wejść lub wyjść używano drabin, które każdorazowo wpuszczano do środka. Obóz zajmował obszar około 50 arów. W domu rodziny Chorzępów, która została wykwaterowana, zamieszkał naczelnik obozu tytulo-

wany „pułkownikiem kompanijnym”, natomiast w drugim obejściu mieszkała 50-osobowa grupa żołnierzy stanowiąca straż obozu. Pilnowali oni obozu w dzień i w nocy, nie pozwalając na jakikolwiek kontakt z uwięzionymi. Pozostali oficerowie NKWD zostali zakwaterowani w okolicznych domach. Całość pastwiska – od brzegu rzeczki, poprzez podwórze zabudowań rodziny Baków, południową granicę posesji Chorzępów i skosem znów ku rzece – opasano dwumetrowym ogrodzeniem z drutu kolczastego. Nocą obóz był patrolowany przez wartowników z psami. Zadaniem żołnierzy polegało na doprowadzaniu więźniów na przesłuchania lub sądy. Obóz był gotowy w ciągu tygodnia, a w międzyczasie nastąpiły wysiedlenia mieszkańców najbliższych budynków. Jednych gospodarzy usuwano do stajni lub na strych, inni mogli mieszkać w kuchni, z obowiązkiem usługiwania stacjonującym w ich domach oficerom NKWD. Obozową codzienność charakteryzował strach i niepewność jutra oraz brak jakichkolwiek kontaktów ze światem zewnętrznym. W ziemiankach panowała ciemność, a jedynym oknem na świat i wywietrznikiem był właz wejściowy. Wewnątrz panował zaduch i ciasnota, natomiast na ziemi rozrzucono siano z dużego stogu pośrodku obozu. Ziemianki mogły pomieścić około stu więźniów. Stłoczeni spali na ziemi jeden obok drugiego. Miejsca było tyle, że można było leżeć tylko na jednym boku.

Warunki panujące w byłym Domu Spółdzielczym były podobne do tych w ziemiankach, ponieważ okna zabito deskami, a dopływ powietrza był niewielki, natomiast w drzwiach wycięto wizjery. Wewnątrz budynku znajdowały się cztery pomieszczenia, m.in. sala boczna, sklep, magazyn i sień. Na betonowych podłogach rozrzucone było siano.

W budynku tym stale więziono 150-200 osób. Rotacja w obozie była bardzo duża, pobyt trwał nie dłużej niż miesiąc. Szacuje się, że jednorazowo w obozie trzymano 250 więźniów, natomiast przeszło przez niego 1700-2500 osób. Zamordowano przypuszczalnie trzystu skazańców. Więźniów wyprowadzano trzy razy dziennie, o świcie i wieczorem na mycie oraz w południe na 20-minutowy spacer. Co dziesięć dni osadzonych zabierano do łaźni, a ich rzeczy do prania, przy okazji wszystkim strzyżono głowy i brody.

W pobliskim potoku zainstalowano pompę, która czerpała wodę do mycia. Nie było oczywiście żadnych sanitariatów i latryn, a potrzeby fizjologiczne więźniowie załatwiali czwórkami nad wykopanym uprzednio rowem, nad którym umocowano żerdź. Wyżywienie składało się z gorzkiej herbaty – był to wywar z żółdźki, gałązek i ziół, kromki chleba, oraz rzadkiej zupy z kawałkami ziemniaków i makaronu, nalewanej do blaszanych talerzy. Kuchnia połowa mieściła się w pobliskich zabudowaniach, oddalona od obozu o 150 metrów.

Cykliczne przesłuchania odbywały się w kilku domach we wsi i trwały od kilku do nawet kilkunastu godzin, a przeprowadzali je oficerowie NKWD, którzy co pewien czas się zmieniali. Niektórzy więźniowie poddawani byli torturom psychicznym, a mianowicie kazano im wykopać grób w turzańskim lesie, następnie musieli stanąć nad brzegiem dołu, po czym odczytywano im wyrok śmierci. Strzały, które padały w powietrze ponad ich głowami, miały na celu zastraszenie więźniów oraz wymuszenie zeznań. Rozprawy odbywały się w Domu Spółdzielczym, a sędziami byli oficerowie NKWD, którzy mieszkali na miejscu lub dojeżdżali na teren obozu przeważnie w czwartki. Więźniowie po wyroku nie wracali do swoich ziemianek. Tych, których skazano na śmierć, przenoszono do ziemianki nr 1, znajdującej się przy bramie i wartowniach. Pozostalich wywożono do łagrów rozsiadanych po całym ZSRS. Wyroki odczytywano około południa, a dokonywał tego oficer nad uchyloną kłapą ziemianki, co trwało około pół godziny. Cała procedura powtarzała się w każdy czwartek.

Mord w Turzy porównywany jest do zbrodni dokonanej w Katyniu. Samo miejsce kaźni wymownie nazwane jest „małym Katyniem”. Technika mordu w Turzy nie różniła się w sposób istotny od metody zastosowanej przez oprawców sowieckiego aparatu bezpieczeństwa w Katyniu, Twerze czy Charkowie. Przy porównaniu wszystkich wymienionych miejsc kaźni wylania się pewien standard wykonywania kary śmierci przez organy bezpieczeństwa państwowego ZSRS. Największy nacisk kładziono na skuteczność, stąd chętnie stosowaną metodą egzekucji był strzał z broni krótkiej w tył głowy, dający największą pewność natychmiastowego uśmiercenia. Kluczowym elementem działania było całkowite zaskoczenie skazańca. Egzekucji dokonywano w pobliżu, nad wcześniej wykopanym dołem na podłodze ciężarówka, byli eskortowani przez siedzących po obu stronach samochodu wartowników z pepesami. Za samochodem ciężarowym podążała asysta w osobowym łaziku, w którym znajdowało się 4 oficerów. Samochód ten oświetlał z tyłu drogę, uniemożliwiając więźniom ewentualną próbę ucieczki. Pojazdy kierowały się w stronę lasu w Turzy i już do Trzebuski nie wracały. Egzekucji dokonywano na miejscu. Ofiary były albo całkowicie obnażone, albo tylko w bieliznie i w chwili mordu stały lub kłęczały nad brzegiem mogiły. Więźniowie po-

zbawiani byli życia strzałem w tył głowy.

W niektórych przypadkach stwierdzono, że skazańcom odbierano życie za pomocą noża, bagnetu bądź innego ostrego narzędzia. Ofiary nie miały możliwości obrony, gdyż ich ręce były skrępowane kablem telefonicznym, paskiem skórzanym lub sznurkiem. Egzekutorzy odbierali więźniom życie za pomocą pojedynczego strzału bądź – jak stwierdzono w jednym przypadku – używając ich aż 4. Natomiast w innych przypadkach stwierdzono, że ofiarom wiązano na szyjach strzępy ich własnych ubrań. W materiał wbijano nóż, który docierał do szyi, uśmiercając skazańca. W ten sposób oficerowie NKWD „nie brudzili sobie mundurów krwią”. Te hipotezy potwierdza relacja Jana Chorzępy, któremu pod wpływem alkoholu zwierzył się komendant obozu: „Powiedział jeszcze, że zdaje sobie sprawę, że Bóg zabrania tego robić, ale on musi, bo tak karze Stalin. Dodał jeszcze, że nabój kosztuje kopyjkę, dlatego muszą ludzi „rezać” i ręce ma całe we krwi”.

Kolejną relację złożyła Anna Nowak z Trzebuski, w której domu zamieszkał oficer sowiecki w stopniu majora: „Mąż zauważył, że major ostrzy u siebie nóż, który zawsze nosił przy szerokim pasie spodni. Nóż ten był w pięknej złoczonej oprawie, miał długość około 30 cm, a na końcu był lekko zakrzywiony. Któregoś dnia major wyszedł z naszego domu i oprócz hełmu na głowie był zupełnie nagi. Był pijany i strzelał z pistoletu do ścian. Mąż zwrócił się do niego z pytaniem: Co pan robi?, a wówczas on odpowiedział: mam całe ręce we krwi”.

Hipotezę dotyczącą sposobów mordu potwierdziły także oględziny dokonane jeszcze w 1944 r. przez żołnierzy AK, jak również ekshumacja szczątków ofiar przeprowadzona na początku lat 90. Ciała pomordowanych ułożone zostały w 3 warstwach, a mogiły natychmiast starannie zamaskowano mchem i igliwem. Często zdarzało się, że na grobach sadzono drzewka.

Mord w Turzy porównywany jest do zbrodni dokonanej w Katyniu. Samo miejsce kaźni wymownie nazwane jest „małym Katyniem”. Technika mordu w Turzy nie różniła się w sposób istotny od metody zastosowanej przez oprawców sowieckiego aparatu bezpieczeństwa w Katyniu, Twerze czy Charkowie. Przy porównaniu wszystkich wymienionych miejsc kaźni wylania się pewien standard wykonywania kary śmierci przez organy bezpieczeństwa państwowego ZSRS. Największy nacisk kładziono na skuteczność, stąd chętnie stosowaną metodą egzekucji był strzał z broni krótkiej w tył głowy, dający największą pewność natychmiastowego uśmiercenia. Kluczowym elementem działania było całkowite zaskoczenie skazańca. Egzekucji dokonywano w pobliżu, nad wcześniej wykopanym dołem na podłodze ciężarówka, byli eskortowani przez siedzących po obu stronach samochodu wartowników z pepesami. Za samochodem ciężarowym podążała asysta w osobowym łaziku, w którym znajdowało się 4 oficerów. Samochód ten oświetlał z tyłu drogę, uniemożliwiając więźniom ewentualną próbę ucieczki. Pojazdy kierowały się w stronę lasu w Turzy i już do Trzebuski nie wracały. Egzekucji dokonywano na miejscu. Ofiary były albo całkowicie obnażone, albo tylko w bieliznie i w chwili mordu stały lub kłęczały nad brzegiem mogiły. Więźniowie po-

Wśród więźniów Trzebuski znaleźli się m.in. oficerowie Sztabu Okręgu AK Lwów aresztowani z końcem lipca 1944 roku w Żytomierzu. W wysiedlonych domach w pobliżu obozu przetrzymywano gen. Władysława Filipkowskiego ps. „Janka”, komendanta Obszaru Południowo-Wschodniego AK, oraz jego adiutanta ppor. Zygmunta Łanowskiego ps. „Damian”. Więziono także innych oficerów lwowskiej AK, a mianowicie zastępcę gen. Filipkowskiego płk. Franciszka Studzińskiego ps. „Rawicz”, komendanta Okręgu AK Lwów płk. Stefana Czerwińskiego ps. „Karabin”, szefa sztabu i oddziału II ppłk. Henryka Póhoskiego ps. „Walery”. Wspomniana delegacja Komendy Obszaru Lwów została wezwana na rozmowy przez stronę sowiecką do Żytomierza. Zaproszenie to przywiózł płk Wiktor Grosz, który był wysłannikiem gen. Zymierskiego. Rozmowy miały dotyczyć włączenia V Dywizji Piechoty AK do wspólnej walki z Niemcami. W Żytomierzu delegacja spotkała się z gen. Zymierskim i ppłk. Marianem Spychalskim oraz oficerami NKWD, na czele których stał oficer o nazwisku Iwanow. Rozmowę prowadzili wyłącznie oficerowie NKWD. W nocy gen. Filipkowski oraz towarzyszący mu oficerowie zostali aresztowani. Następnie drogą przez Kijów przewieziono ich do obozu NKWD w Trzebusce, dokąd dotarli w sierpniu 1944 roku. Tam rozdzielono ich i intensywnie przesłuchiowano. Na początku września 1944 roku zostali przewiezieni przez Lwów do obozu w Charkowie. Wszyscy oficerowie pod koniec lat 40. powrócili do kraju. Wśród więzionych znajdowali się również: hrabia Jan Drohojowski spod Jarosławia, Szczepan Bajerski z Jarosławia – st. wachmistrz kawalerii, Władysław Haduch – wicestarosta z Sanoka.

Prawdopodobnie po przeprowadzonej przez żołnierzy AK akcji rozrzucony w okolicy ulotek o zbrodni w lesie turzańskim obóz w Trzebusce zlikwidowano. Spowodował to przyjazd gen. Koniewa. Po rozmowie z komendantem obóz przestał istnieć, a ślady po jego obecności starannie zatarto.

Na początku lat 90. w wyniku śledztwa, które prowadziła Prokuratura Wojewódzka w Rzeszowie, udało się zlokalizować w Turzy 5 mogił. Wydobyto z nich wówczas szczątki 17 ludzi. W trzech przypadkach uzyskano wysoce prawdopodobną identyfikację zmarłych. Były to szczątki żołnierzy Armii Krajowej z placówki w Ropczycach: Zdzisława Łaskowca ps. „Monter”, Zdzisława Brunowskiego ps. „Cygan” i Eugeniusza Zymroza ps. „Macedończyk”. Rosjanie bardzo szybko i dokładnie zatarli pozostałości po obozie w Trzebusce. Ziemianki, w których przetrzymywano więźniów, zostały przekopane, po czym je zasypano, a znajdujące się w nich drewniane okraglaki wyciągnięto. Nie pozostał żaden materialny ślad po więzionych tu ludziach. Prowadzone śledztwo nie zdolało ustalić dokładnej liczby osadzonych i zamordowanych oraz ich danych personalnych. Zebrany materiał nie pozwalał ustalić informacji o żołnierzach, którzy nadzorowali działalność obozu, ani tych, którzy byli prokuratorami i sędziami. Odpowiedzi na szereg pytań z pewnością dostarczyć mogą archiwa Kijowa i Moskwy, jednak w latach 90. były one niedostępne, co uniemożliwiło kontynuowanie śledztwa i dojście do całej prawdy.

7 maja 2004 r. Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej w Rzeszowie umorzyła śledztwo.